



# „Królowi ludów i czasów...”

**Rok XIV, nr 2 (31) 2015**

# PSEUDOKULTURA MUZYCZNA, CZYLI O TYM, JAK GITARA I BĘBENEK WYZNACZAJĄ NOWE KIERUNKI W MUZYCE LITURGICZNEJ KOŚCIOŁA

**Sylwester Durlik**

Wprowadzając Rok Eucharystyczny (2005 r.), Jan Paweł II w liście apostołskim *Mane nobiscum Domine* pisał: „Eucharystia to wielka tajemnica, którą trzeba przede wszystkim dobrze celebrować”. Choć mija już pół wieku od wydania zarówno Konstytucji soborowej o liturgii świętej *Sacrosanctum Concilium* (1963 r.), jak i Instrukcji o muzyce w świętej liturgii *Musicam Sacram* (1967 r.), warto przywrócić się realizacji tych dokumentów. Obserwując ostatnie ponad dwadzieścia lat „wolności” w Polsce, można odnieść wrażenie, że skarbiec muzyki kościelnej został starannie zamknięty i – w imię niepopularności – przykryty blichtrzem nowoczesności.

Zanim jednak pochylimy się nad skutkami nieprecyzyjnego odczytania norm dotyczących muzyki liturgicznej musimy je w ogólny sposób zarysować. Na początek parę słów o dokumentach, które wytyczyły rolę muzyce kościelnej. Nauczanie ‘*stricte*’ na ten temat zainicjował w 1322 r. papież Jan XXII, który w dekreście *Docta Santorum Patrum* skrytykował muzykę epoki ‘*ars nova*’. Następnie Pius V, publikując nowy mszał po Soborze Trydenckim w 1570 r., wskazał na rolę muzyki podczas liturgii. Kilka

zarządzeń zawiera też Ceremoniał Biskupów Klemensa VII z 1600 r. Pierwszy samodzielny wykład na ten temat pojawił się w dokumentach Piusa X. Jeden z nich to *Inter pastoralis officii sollicitudines* z 1903 r. Owo ‘*motu proprio*’ odnosi się do nadużyć, jakie mają miejsce w Kościele na polu muzyki. Papież pisze: „A zaprawdę daremnym jest spodziewać się, aby na nas zbierających się w tym celu spłynęły obfite błogosławieństwa niebios, jeżeli sposób, w jaki do Boga błaganie nasze zsyłamy, zamiast wznosić się w wonności wdzięczności, wciskać Mu będzie do ręki powrozy, którymi ongi nasz Boski Zbawiciel wyganiał ze świątyni niegodnych, co ją bezcześcili”. Ciekawość każe pytać, co powiedziałby ten święty papież, słysząc obecny stan rzeczy. Każdy następny dokument Piusa X bazował na wspomnianym ‘*motu proprio*’.

Wciąż aktualna pozostaje Konstytucja soborowa *Sacrosanctum Concilium*, regulująca kwestię śpiewu i muzyki kościelnej. Jej VI rozdział został poświęcony aktywnemu i świadomemu udziałowi Ludu Bożego w zgromadzeniu liturgicznym. Warto przy tej okazji zadać sobie pytanie o nasze uczestnictwo we Mszy świętej. Dostrzegając bierny udział wiernych, można odnieść

wrażenie, iż język narodowy w liturgii nie stanowi dla nich znaczącej różnicy. Wróćmy jednak do naszej analizy konstytucji. Dokument ten wskazuje na zadania przełożonych kościelnych trzymających pieczę nad chórami i zespołami śpiewaczymi Kościoła. W punkcie 115 akcentuje potrzebę prowadzenia należytego nauczania muzycznego w seminariach, nowicjatach, a także kształcenia nauczycieli, którzy w przyszłości będą za to odpowiedzialni. Kościół stawia chorał gregoriański na pierwszym miejscu wśród innych rodzajów śpiewu. Jak to wygląda w praktyce? Ile jest parafii w naszej diecezji, w których możemy usłyszeć *Sanctus* czy *Agnus Dei*? Niedoceniony język łaciński znika już nawet ze szkół średnich. Punkt 118 i 119 zwraca

uwagę na zachowywanie śpiewu ludowego i tradycji muzycznych w krajach misyjnych. Natomiast instrumentem, który należy „mieć w wielkim poszanowaniu” są organy piszczałkowe.

Kolejny dokument, stanowiący swoisty komentarz do konstytucji o liturgii, to instrukcja *Musicam Sacram*, wydana przez Świętą Kongregację Obrzędów. Do chorału gregoriańskiego, jako muzyki sakralnej, została dołączona polifonia sakralna, muzyka organowa i przeznaczona dla innych dopuszczonych do użytku liturgicznego instrumentów oraz sakralny śpiew ludowy. W dokumencie tym zwraca się uwagę na poprawne, godne i pobożne wykonywanie śpiewu podczas liturgii i świętych czynności. Druga część



skierowana jest do osób biorących udział w liturgii: „Wierni spełniają swoją funkcję liturgiczną przez świadomy i pełny udział, czego domaga się sama natura liturgii i do czego lud chrześcijański na mocy chrztu świętego ma prawo i obowiązek. To zaś uczestnictwo:

- powinno przede wszystkim być wewnętrzne przez to, że wierni jednoczą swoje myśli z tym, co wypowiadają lub słyszą, i że współpracują z łaską Bożą;

- powinno być zewnętrzne, to jest takie, które poprzez gesty, postawę ciała, wezwania, odpowiedzi i śpiew daje wyraz temu, co wierni wewnętrznie przeżywają”.

Kolejne punkty tego dokumentu traktują o trzech stopniach śpiewu oraz o częściach stałych i zmiennych Mszy świętej. Do stałych części należą: *Kyrie*, *Gloria*, *Credo*, *Sanctus* i *Benedictus* oraz *Agnus Dei*. U Kościele niemieckim można zauważyć zanik tych elementów. Zastępują je inne śpiewy, treściowo powiązane z daną akcją liturgiczną lub okresem.

Instrukcja kładzie też nacisk na teoretyczne i praktyczne przygotowanie muzyczne w seminariach, nowicjatach itd. Zawiera również wskazówki dla komponujących muzykę sakralną, według których musi mieć ona cechy prawdziwej muzyki kościelnej i nadawać się nie tylko dla zespołów śpiewających, lecz także dla mniejszych chórów oraz przyczyniać się do czynnego uczestnictwa wiernych. W rozdziale VIII ukazana jest rola instrumentalnej muzyki sakralnej. I tu także wymie-

nione są organy piszczałkowe, zaś inne instrumenty określa się jako pożyteczne w sprawowaniu świętych obrzędów, o ile przyczyniają się do zbudowania uczestników i otrzymały pozwolenie władzy terytorialnej. Akompaniament tych instrumentów ma podtrzymywać śpiew, a nie go zagłuszać. Instrukcja nie wylicza jeszcze instrumentów, które są kategorycznie wykluczone z liturgii, o czym powie *Instrukcja Episkopatu Polski o muzyce liturgicznej po Soborze Watykańskim II*. Warto tu wspomnieć o niechlubnym wydarzeniu jakim była „Msza rockowa” w kościele św. Bonifacego i Stanisława w Świnoujściu w 2011 r. Organizatorom przyświecał szczytny cel uczczenia rocznicy śmierci i zbliżającej się beatyfikacji Jana Pawła II. Świnoujście pokazało najpełniej jak najlepiej sprofanować muzykę kościelną: mocne brzmienia z światłami estradowymi w tle, bo w kościele „jest nudo i smutno”. Nauczanie, które jest głęboko zakorzenione w Tradycji Kościoła, staje się niemodne, ponieważ nowe trendy wyznacza gitara i bębenek. Relatywizm, tak powszechny w świecie, zapuszcza korzenie w Kościele, a precyzyjniej – w muzyce kościelnej. Często słyszy się opinie, że chorał jest staroświecki i niedzisiejszy. Mówią tak zapewne ci, którzy nigdy nie słyszeli wykonywanego na żywo tego jednogłosowego śpiewu. Drugą przyczyną jest to, że młodzi ludzie od najmłodszych lat kształtują swój smak muzyczny w parafialnych scholkach. Trudno więc im wyobrazić sobie

coniedzielną liturgię bez gitar, pianina i bębena. Kolejna „plaga” to wykonywanie neutralnych piosenek o miłości na ślubach; zapewne po to, żeby każdy mógł się „poczuć lepiej”, bo ślub to przecież radosne wydarzenie. Niełatwo jednak znaleźć w nich jakąkolwiek treść teologiczną. Już nie ofiara Jezusa, lecz potrzeby człowieka stanęły w centrum. Muzyka sakralna jako dziedzina sztuki w obecnym czasie stanęła na rozdrożu. Z jednej strony spotykamy grupę osób wykształconych muzycznie, którzy są wrażliwi na prawdziwą wartość muzyki. Z drugiej zaś obserwujemy tych (prawdopodobnie będących odbiciem tej epoki), którzy

chcą zakrzyczeć tradycyjne pieśni swoimi piosenkami religijnymi.

Na koniec słowa papieża Benedykta XVI: „[...] należy pamiętać, iż podmiotem akcji liturgicznej nie jest jednostka czy jakaś grupa, która sprawuje Eucharystię, lecz Kościół, który ma swoją historię, bogatą tradycję oraz własną kreatywność, a w Kościele tradycja i rozwój są nierozdzielnie związane”. Z każdym wejściem do Domu Bożego mamy w sobie tę świadomość, że nie śpiewamy dla siebie, ale dla Pana Boga. A jeśli przyjdzie nam taka ochota zaśpiewać coś banalnego i tandetnego, może zachowajmy... ‘silentium sacrum’.